Nr. 34.

PRAWO LUDU

Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 24 SIERPNIA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 korony. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 halerzy. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, Mały Rynek Nr. 6. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Sławkowska Nr. 29.

W pilnej sprawie

O związkach zawodowych na wsiach.

Dla ludzi, niemających własnego warsztatu lub własnej ziemi, dla których za cały majątek musi starczyć siła w garści i spryt w głowie, większe niż dla każdego znaczenie ma przysłowie o tem, że „Gromada to wielki człowiek“. Zagraniczni też robotnicy i parobcy nauczeni gorzkiem doświadczeniem, jak to źle z fabrykantem albo dziedzicem w pojedynkę targować się o wyższą płacę i lepszy byt — postanowili wziąć się za ręce i iść kupą. Dla tego też po najrozmaitszych próbach utworzyli oni towarzystwa pomagania jeden drugiemu, które nazwali „Związkami Zawodowymi“.

Urządzają więc wspólną kasę, do której każdy płaci co tydzień czy co miesiąc jakąś wkładkę (we Włoszech kilka centów miesięcznie płacą parobcy), a że robotnicy w krótkim bardzo czasie poznają korzyść związku i zapisują się do niego gromadnie, więc też pieniądze, potrzebne na związek, mogą być rozłożone na wielu ludzi i składka staje się bardzo mała, bo też i z czego miałaby biedota robotnicza dużo płacić?.. Część pieniędzy oddana zostaje do banku na procent, by na wypadek strejku mogła być użytą, a drugą część zebranego ze składek kapitału idzie na zwykłe wydatki związku. A więc: część pieniędzy idzie na utrzymanie pomieszkania, gdzieby członkowie związku zbierali się dla omówienia spraw i potrzeb, inna część na kupno książek i gazet, które służą sprawie stowarzyszonych. Rzeczy te kupić trudno jednemu, a tak — w związku, to każdy stowarzyszony za swoją składkę ma prawo i możność czytania. Inna znowu część pieniędzy idzie na załatwienie najrozmaitszych czynności w związku. A że związek musi zadowolić wszystkie potrzeby robotnika, a potrzeb tych nie mało, więc i czynności ma dużo.

Przedewszystkiem musi on pilnie baczyć na to, żeby wszyscy jego członkowie mieli zapewnioną robotę i środki do życia. Zakłada więc on swoje biura, które pilnie się wywiadują, gdzie potrzeba robotnika i tam też kierują członków związku, potrzebujących pracy. Z biegiem czasu zwykle też do takich urzędów zgłaszają się i sami potrzebujący robotnika. Dalej stowarzyszeni nie mający roboty, dostają przez czas jakiś ze związku zapomogę, w razie zaś potrzeby — pożyczkę, którą spłacają drobnymi ratami. Jednem słowem, zawsze związek idzie z pomocą potrzebującym swoim członkom. W miarę zapisywania się robotników do związków, rosną one w siły i znaczenie. Dochodzi do tego, że każdy przedsiębiorca, fabrykant czy dziedzic musi obowiązkowo przyjmować do roboty tylko stowarzyszonych robotników i parobków. Czasem, kiedy który przedsiębiorca czy fabrykant zechce skrzywdzić robotnika lub sprowadzi sobie robotników gorszych, nie należących do związku, ale tańszych, wówczas związki robotnicze występują przeciw niemu i ogłaszają bojkot tj. hasło, że u takiego żaden robotnik nie po-

winien pracować, że od niego żaden kupiec nie powinien nic kupować i w ten sposób zmusza się do uczciwego postępowania z robotnikiem. W państwach, gdzie nie ma porządnie urządzonych kas chorych i innych urządzeń, które robotnikom zapewniają pomoc i wygodę, tam związki zawodowe poradzą i temu: utrzymują doktorów i apteki, dają zapomogi na pogrzeby i pierwsze potrzeby osieroconym rodzinom.

Do rządzenia taką ogromną masą potrzeb i załatwienia interesów stowarzyszonych, członkowie związku wybierają z pomiędzy siebie Zarząd, złożony z kilku ludzi, którym inni wierzą. Członkowie zarządu rozbierają pomiędzy siebie czynności: ten zarządza kasą, ten znów ma nadzór nad urzędami, inni znów myślą o innych rzeczach, a wszystkie postanowienia uchwalone są przez Zarząd wspólnie większością głosów.

Widzimy więc, że związki zawodowe to prawdziwe dobrodziejstwo dla robotników. Rozumieją to dobrze za granicą, nawet parobcy folwarczni zapisują się do nich całemi masami.

Tak w samej Anglii naprzykład w 1898 roku związki zawodowe robotnicze liczyły przeszło półtora miliona członków, a miały dochodu rocznego przeszło 40 milionów koron.

Związki te zagranicą są ze sobą w ciągłych stosunkach, przesyłają sobie wiadomości o tem, jakie w kraju są warunki pracy, gdzie brak robotnika a gdzie go za wiele, a od czasu do czasu urządzają tak nazywane międzynarodowe zjazdy, na które przybywają wysłańcy od związków różnych krajów i narodów i tam radzą nad tem, jakieby ulepszenia w życiu robotniczem wprowadzić.

U nas tylko i w Rosyi —dotąd nie było mowy o takich związkach po wsiach, bo szlachta nasza się trzęsie, żeby tylko proletaryat rolny o sobie sam nie radził. We wschodniej Galicyi słychać już dobrze o ruchu parobków dworskich. Długo, długo cierpieli oni ucisk, długo ich wyzyskiwano niemiłosiernie i obchodzono się jak z bydłem roboczym, aż i ci biedni wzgardzeni parobcy poczuli, że nie psią pokorą, lecz walką można sobie los poprawić. W całym kraju powinien wybuchnąć strejk służby dworskiej, ażeby na „prześwietnym stanie rycerskim“ wymusić wyższą płacę, lepszy byt i ludzkie obchodzenie się ze służbą. A ciężka to była walka. Szlachta nasza przyzwyczajona do wyzysku i pomiatania służby a nieumiejąca często gospodarować porządnie, na głowie będzie stawać, byle tylko nie ustąpić, starać się będzie jak najwięcej urwać z tego, co z niej strejk zdoła wyciągnąć Gdyby parobcy nasi byli ze sobą złączeni w związek zawodowy, jak to ma miejsce zagranicą, o ile by zwycięstwo im łatwiej przyszło, a co najważniejsze, o ile by byli pewniejsi, że to co sobie wywalczyli, nadal utrzymać zdołają.

Jeżeli natomiast parobcy nasi nie zakrzątną się koło zakładania związków, to pewną jest rzeczą, że im dziedzice będą tak płacić, jak się im będzie podobało, boć zawsze się znajdzie taki, co za tańsze pieniądze z biedy służyć będzie.

Po miastach robotnicy na gwałt zakładają te związki, zrozumiawszy, że bez tego w dzisiejszych czasach obyć się nie można.

Miejmy nadzieję, że parobcy wreszcie też przejrzą i pójdą za przykładem miast i wtedy nie będzie mógł dziedzic wyszukiwać sobie różnej pokornej biedoty, co to za byle co z pocałowaniem ręki harować zechce, nie będzie mógł zastępować uczciwego miejscowego robotnika sprowadzonymi, Bóg wie skąd, łamistrejkami lub głodomorami, bo parobcy zjednoczeni w związek, nie dopuszczą do obniżenia zarobków, a wiedząc od swojego Związku o tem, gdzie potrzeba robotnika, zaraz tam poszlą tych ze swoich towarzyszy, którzy nie mają roboty. Dalej związek taki da naszym parobkom wszystkie potrzebne dla członka rzeczy i będzie wydawał gazety, kupował książki dla oświecenia ciemnych, będzie płacił chorym lekarzy, adwokatów, będzie zakładał kasy, dające stowarzyszonym zapomogi i pożyczki i w ogóle przez związek zawodowy parobek dworski zmieni swoje życie i choć nie zupełnie, ale o wiele, wiele poprawi swoją ciężką dolę.

Dlatego też tylko głupcy albo szachraje, którzy zawsze pragną tego, żeby ludzi rozdzielić i każdego po kolei obrać i oszwabić, mogą się sprzeciwiać związkom między robotnikami i parobkami. Związki te niosą polepszenie doli całych milionów ludu pracującego, a więc podnoszą byt całego kraju i powstać muszą, wbrew woli i niechęci naszych szlachciców i dziedziców, i stworzą siłę, która wywalczy lepszą dolę tym najbardziej wyzyskiwanym z wyzyskiwanych tj. służbie dworskiej.

Lokaut w Białej i Bielsku.

W dwóch tych obok siebie leżących miastach, z których Biała należy do Galicyi, a Bielsko do Śląska, jest wielki przemysł, a szczególnie przemysł tkacki, przy którym pracuje do 10 tysięcy ludzi. Robotnicy ci dzielą się na dwie nierówne części: większa część (do 7000) to ukwalifikowani tkacze, którzy wyrabiają sukno i są stosunkowo dobrze płatni, mniejsza część (około 3000) to zwykli robotnicy pracujący przy apreturze i nazywani „na-

dziennikami". Tkacze należą prawie wszyscy do organizacyi socyalno-demokratycznej i w zeszłym miesiącu przeprowadzili kilka strejków zakończonych zwycięstwem przez uzyskanie podwyższenia płacy i skrócenia czasu pracy. Nadziennicy są nieuświadomieni i żadnej organizacyi nie mają, tylko mała liczba (około 150) należy do organizacyi chrześcijańsko-społecznej, na czele której stoją ks. Rublarz i niejaki Fraczke. Rublarza bardzo bolało, że socyalistyczni robotnicy przeprowadzili zwycięski strejk, który on nazywa „grzechem"; chciał więc pokazać, że i on coś potrafi. Namówił więc swych kilkunastu ciemnych ludzi, żeby i oni zażądali podwyższenia płacy. Fabrykanci, dumni Niemcy, chcieli upokorzyć robotników, odrzucili ich żądania, a dla „nauczenia ich rozumu" urządzili lokaut, t. j. zamknęli fabryki i wyrzucili robotników, tak, że w jednym dniu 10 tysięcy ludzi stanęło bez pracy. Nasi towarzysze, chociaż nie oni ten lokaut wywołali i chociaż ich najwięcej on dotykał, oświadczyli nadziennikom, że ich poprą i że nie wrócą do pracy, aż fabrykanci z nimi się nie zgodzą.

Pokazało się jednak, że Stojałowski oszukał ludzi. Gdy zobaczył, że fabrykanci urządzili lokaut, zaczął namawiać robotników, aby bez żadnego rezultatu wrócili do pracy. On sam, który ich namawiał do strejku, teraz zaczął im doradzać, aby poddali się pokornie. Wywołało to ogromne oburzenie. Ile razy Stojałowski chciał urządzić zgromadzenie, został zakrzyczany, ludzie chcieli go bić, tak, że tylko pod opieką policyantów i żandarmów mógł pokazać się na ulicy, a raz napluli mu w twarz i chcieli wrzucić go do rowu wykopanego na kanał. Do pomocy sprowadził sobie z Wiednia Niemca Krikawę; Stojałowski, który w swojej szmacie „Wieńcu i Pszczółce" wykrzykuje na socyalistów, że łączą się z Niemcami, sam sprowadza Niemca i oddaje polskich robotników pod jego komendę.

Cała ta awantura skończyła się wielką klęską zawiedzionych przez Rublarza robotników. Ponieważ jako ludzie bez organizacyi nie dostawali znikąd zasiłku, musieli poddać się fabrykantom, którzy 16 b. m. znieśli lokaut, ale strejkującym nadziennikom nie przyznali ani halerza podwyżki. Tak więc zaprzedał Stojałowski ludzi, którzy jeszcze w niego wierzyli, ale teraz wszyscy przeciw niemu się zwrócili i ciągle wyprawiają mu hałaśliwe „owacye", ile razy odważy się wyjść na ulicę.

Krwawa środa.

Dzień 15 sierpnia b. r. zapisze się na długo w pamięci ludności stolicy Królestwa Polskiego oraz zbirów moskiewskich. W tym dniu polska partya socyalistyczna (P. P. S.) zrobiła generalny obrachunek z policyą, żandarmami i wojskiem, karząc ich za tyle wyroków śmierci na niewinnych, za strzelaninę i grabież, które od 2 blisko lat uprawiają na ziemi polskiej. Na dane hasło rozpoczęło się gromienie katów, które odbiło się w następujących miejscowościach i w następujący sposób:

W Warszawie.

O godzinie 9-tej rano zaczął się w kilku punktach miasta jednocześnie pogrom policyi. Przy rogatce Wolskiej zabito policyanta, przy ul. Gęsiej zastrzelono policyanta i 2 żołnierzy; na ul. Marszałkowskiej zabito policyanta i żołnierza a 2 raniono, przy ul. Mokotowskiej padł od kuli żandarm; na ul. Koszykowej zginął drugi żandarm, na ul. Hożej padł 1 policyant trupem, 1 żołnierz ranny, na ul. Oboźnej zabito żołnierza, podczas gdy drugi żołnierz z policyantem uciekli itd. na różnych ulicach padały trupy policyantów i żołdatów. Wojsko wysłane w wielkiej ilości na ulice odpowiadało salwami, raniąc i zabijając niewinnych przechodniów. Trwało to do południa, poczem policyantów odwołano, a nad miastem zapanowały patrole żołnierskie, które napotykanych ludzi rewidowały, biły kolbami a podejrzanych odprowadzały do więzienia.

O 12 i pół w południe rzucono do kancelaryi cyrkułu policyjnego przy ul. Chłodnej dwie bomby. Wybuchły one z ogromnym hukiem, raniąc i zabijając obecnych urzędników i żołnierzy; całe urządzenie zostało zniszczone, papiery podarte, a szyby w okolicznych domach powypadały. Ogólny plon krwawego dnia był następujący: zabito 17 policyantów, 7 żandarmów, 4 żołnierzy, zraniono 10 policyantów, 2 żandarmów i 6 żołnierzy. Z cywilnych osób zabito 15, zraniono 103.

W Łodzi.

Tegoż dnia o kwadrans na siódmą wieczorem rzucono w Łodzi do kancelaryi policyjnej kilka bomb, które zraniły obecnych dwóch policyantów i żołnierza, zaś żołnierz stojący na ulicy na warcie został też raniony. Cała kancelarya została zniszczona. Wojsko wyległo na ulice i zaczęło na ślepo strzelać na wszystkie strony. Rezultat tego dnia: zabity 1 żołnierz, 1 policyant i 6 osób cywilnych; ranionych 5 żołnierzy, 3 policyantów i 13 osób cywilnych.

Na prowincyi.

W Włocławku zabito policmajstra Mirohowicza i kapitana policyi Pietrowa; w Płocku rzucono bombę, od której zginęło 5 policyantów.

* * *

Na skutek tego krwawego żniwa w Petersburgu zapanowała panika. Radzono nad odwołaniem generał-gubernatora Skałona i ustanowieniem dyktatury wojskowej z hr. Ignatiewem albo generałem Kleigelsem na czele. Mają oni zaprowadzić czysto wojskowe rządy, podzielić kraj i miasto na obwody pod komendą generałów i zabrać się energicznie do stłumienia rewolucyi. Rozumie się, że są to puste groźby: rewolucyoniści nie ulękną się dyktatora, taksamo jak nie boją się generał-gubernatora i będą w dalszym ciągu walczyli o zdobycie wolności przez wypędzenie carskiej czerni z kraju.

Słowo do górników w Sporyszu i Węgierskiej Górce.

Już kilkakrotnie czytaliście na tem miejscu nasze wezwanie, abyście przez przystąpienie do organizacyi stworzyli w łańcuchu robotników-metalowców silne ogniwo, a zarazem taran potężny, o który rozbijałaby się swawola przedsiębiorców. Zdaje się jednak, że słowa nasze padały na glebę nieurodzajną: był to głos wołającego na puszczy. Czyż położenie Wasze jest naprawdę tak świetne, że uważacie za zbyteczne zwrócić wzrok Wasz na najbliższe choćby otoczenie? Czyż nie widzicie, że warsztaty Wasze są prawdziwem piekłem? Czy wyzysk nie święci prawdziwych orgij? Wszędzie, gdzie żyją ludzie pracujący, gdzie panuje przemoc i wyzysk kapitalistów, robotnicy się skupiają, wzbogacają w stowarzyszeniach oświatowych swą wiedzę, w związkach zawodowych wzmacniają swe siły i podejmują walkę o lepsze, ludzkie warunki pracy. Tutaj zaś zdaje się, że ogarnęło Wasze serca głuche poddanie się losowi — zamiast ochoty i zapału do walki. Fałszywi przyjaciele, nie znający Waszych cierpień, obojętni na przyszłość Waszą i dzieci Waszych, wiodą Was na pasku, opowiadając Wam ewangelię wyrzeczenia się i obiecując za wszystkie cierpienia na tym świecie Królestwo Boże na tamtym, sami jednak zwracają swe myśli i dążenia wyłącznie ku tym rzeczom, które rdza przeżera i mole zjadają. Jeżeli chcecie więcej światła i powietrza, więcej chleba i swobody, to przyłączcie się do austryackiej organizacyi metalowców, która liczy przeszło 100 tysięcy członków i tworzy jedną wielką rodzinę. Na pytanie: „co daje organizacya?“ odpowiadamy: zapomogi dla bezrobotnych, wsparcia podróżne, wsparcia od wypadków, w razie choroby, zapomogi pozostałym po zmarłych członkach.

Ale ponieważ organizacya, jak wszystkie inne prawdziwe organizacye robotnicze, służy nie bezczynności, lecz walce o lepsze warunki bytu — został powołany do życia fundusz strejkowy, do którego uczestnicy składają tygodniowo 10 halerzy, i po 6-miesięcznem płaceniu regularnem składek, mają prawo w razie nieporozumienia między kapitałem a pracą, do otrzymywania tygodniowo 8 kor. zapomogi dla nieżonatego, 10 kor. dla żonatego, a 1 kor. dla każdego dziecka. Wybierajcie więc między tem, co robotnicy dla robotników stwarzają i podtrzymują, i między tem, co Wam „Bratnia Pomoc“ lub „Przyjaźń“ daje. Oby ten wybór wypadł na Waszą korzyść, a na szkodę naszego wspólnego przeciwnika, międzynarodowego i międzywyznaniowego kapitalizmu! *Organizacya.*

Tomcio Łupiskóra

czyli

Jak wygląda ozdoba centrum katolickiego?

(Ciąg dalszy).

POWODY:

Orzeczenie co do winy zasadza się na tem, że świadek Franciszek Lasota zeznał, że słyszał w dniu 13 maja 1904 w Rzeszowie w restauracyi Koplika, jak oskarżony przezywał Tomasza Szajera oszustem i świadek Andrzej Bać wówczas słyszał, że oskarżony przezywał Tomasza Szajera, ale wyrazów nie pamięta — z uwagi, iż miejsce, w którem zajście miało miejsce, to jest w restauracyi było więcej zgromadzonych ludzi — przyjął sąd za udowodnione, że oskarżony Tomasza Szajera przezwał publicznie oszustem i przed więcej ludźmi. Na podstawie zeznań świadków Franciszka Lasoty, Gerwazego Soleckiego, Andrzeja Bacia, Józefa Wilka, Wojciecha Bieli i Jana Gliwy przyjął sąd za udowodnione, że oskarżony fałszywie obwinił Szajera Tomasza o pobranie kwoty 250 złr. od Wojciecha Bieli i 150 złr. od Józefa Wilka, gdyż świadek Wojciech Biela zaprzysiężony zeznał, że Tomaszowi Szajerowi wypożyczył kwotę 300 złr. z czego kwotę 250 złr. Tomasz Szajer mu oddał a kwotę 50 złr. tytułem pożyczki zatrzymał, z obowiązkiem oddania mu tej kwoty mimo, że Tomasz Szajer w sprawie świadka, kiedy pod za-

rzutem dezercyi był przytrzymany w areszcie garnizonowym w Przemyślu, jeździł za nim do Przemyśla 7 razy — przyśpieszył jego zasądzenie na 6 miesięcy więzienia, poczem w drodze łaski darowano 3 miesiące kary i zwolnienie od służby wojskowej, — że świadek Tomaszowi Szajerowi te 50 złr. chciał darować za jego trudy, lecz je Tomasz Szajer przyjąć nie chciał, tudzież zeznał świadek Józef Wilk zaprzysiężony, że dał Tomaszowi Szajerowi kwotę 10 koron jako wynagrodzenie za jego wydatki w drodze, gdyż go świadek w swojej sprawie karnej wzywał ze Lwowa do Rzeszowa i drugi raz ze Lwowa do Wiednia, aby mu Tomasz Szajer był pomocnym i dodał, że Tomasz Szajer pieniędzy tych przyjąć nie chciał, ale świadek włożył mu je do kieszeni. W uwzględnieniu tych okoliczności nabrał sąd przekonania, że oskarżony co do tych faktów, które przekręcił, fałszywie obwinił posła Tomasza Szajera o pobranie pieniędzy w sposób nieuczciwy.

ad B. Odnośnie do zarzutu wymienionego przez oskarżonego Tomaszowi Szajerowi, że **pobrał od 2-ch kolejników kwotę 100 złr.**, żeby im na kolei wyrobił miejsce **na podstawie przyznania się Tomasza Szajera, że kwotę 50 złr. pobrał** w powyższym celu od Jana Kuśnierza i z powodu, że Kuśnierz był tylko przez cztery miesiące przy kolei zwrócił mu 20 złr. i przyznał, że od Józefa Mrozia w powyższym celu pobrał 50 złr., a że Mróz odjeżdżając do Ameryki nie czekał na miejsce przy kolei w Stanisławowie, o które się starał i zwrócił mu 30 złr., którą to okoliczność potwierdził także świadek Woźniak Katarzyna — **co do tego zarzutu uwolnił sąd oskarżonego** po myśli § 259, 3 p. k., albowiem tenże w myśl § 490 u. k. wykazał takie okoliczności, z których dostateczne wypływają dowody, **aby obwinienie rzucone Tomaszowi Szajerowi uważać za prawdziwe**.

ad B. b. g. d. Odnośnie zaś co do zarzutów, co do których oskarżyciel prywatny na rozprawie w dniu 26 września b. r. rozciągnął oskarżenie a mianowicie:

1) fakta z Maryanną Koza, od której Tomasz Szajer miał pobrać raz 5 koron, drugi raz 6 koron za uzyskanie zwłoki w odcierpienie kary i

2) fakta z Antonim Stanikiem, od którego Tomasz Szajer kwotę 100 koron pobrał a raczej od tegoż żony Maryanny Stanik i

3) fakta z Wilhelmem Zajączkowskim aptekarzem ze Strzyżowa a właściwie faktu dotyczącego włościan ruskich, których poseł Szajer miał zaprowadzić we Wiedniu przed portyera pewnego pałacu, zamiast przed ministra, to z uwagi, iż oskarżony tłómaczył się, iż jeszcze we wrześniu 1903 tudzież na kilka tygodni przed pierwszą rozprawą t. j. przed 28 czerwca b. r. o tych zarzutach oskarżyciel prywatny przezeń był uwiadomiony a nawet przyjąwszy, że oskarżyciel prywatny dopiero w dniu 28 czerwca 1904 na rozprawie się o tych zarzutach dowiedział, to od dnia 28 czerwca b. r. do dnia 26 września t. j. dnia oskarżenia o te fakta oskarżonego Karola Szweda więcej jak 6 tygodni upłynęło, a oskarżyciel prywatny o to skargi nie wniósł, należało oskarżonego co do tych faktów z powodu darowania kary (§ 530 u. k.) w myśl § 259 ust. 3 p. k. uwolnić.

Przy wymiarze kary przyjęto jako okoliczność łagodzącą częściowe przyznanie i nieskazany poprzedni sposób życia i rozdrażnienie, zaś jako okoliczność obciążającą zbieg 2 przekroczeń. Jednakże ze względu na okoliczności łagodzące i ze względu na zajęcie i familię oskarżonego zastosowano prawo nadz. złagodzenia kary w myśl § 266, którą w myśl § 261 u. k. stosunkom majątkowym oskarżonego wymierzono. Orzeczenie co do kosztów karnych zasadza się na § 389 p. k. Sędzia poucza oskarżonego o środkach poczem tenże zastrzega sobie 3-dniowy namysł. Sędzia postanawia: Koszta uznaje się za ściągalne. Grzywna przypada na rzecz funduszu ubogich gminy Rzeszów. C. k. Sąd pow. w Rzeszowie Oddz. AI. dnia 20 września 1904.

* * *

Wyrok powyższy został wyrokiem c. k. Sądu obwodowego jako apelacyjnego w Rzeszowie zatwierdzony. (Dok. w nast. num.).

INTERPELACYA

posłów Daszyńskiego i tow. do p. ministra sprawiedliwości w sprawie konfiskaty broszury Michała Luśni pod tytułem: „Czy teraz niema pańszczyzny?“ wniesiona na 415 posiedzeniu XVII sesyi Rady Państwa w dniu 13 czerwca 1906 r.

C. k. Prokuratorya w Krakowie skonfiskowała wydaną nakładem czasopisma „Prawo Ludu“ w Krakowie broszurę Michała Luśni zatytułowaną „Czy teraz niema pańszczyzny?“ Treść tej broszury jest następująca:

Czy teraz niema pańszczyzny?

Napisał

Michał Luśnia.

(Ciąg dalszy).

— No, to widzicie, skąd się państwo wzięło — odzywa się na to Ignacy, — z niczego innego, tylko z rozbójnictwa, co juchy rozbójniki napadali na spokojnych ludzi i pędzili ich do niewoli!

— A przecie, że z niczego innego państwo nie poszło, tylko z rozbójnictwa — powiada Michał, — tylko teraz słuchajcie dobrze, jakto z tego później pańszczyzna wyszła. Także niewolnictwo to bardzo długo, bardzo długo trwało; jeszcze jak Pan Jezus na ziemię przyszedł, to jeszcze wszędzie byli niewolnicy, co na panów robili, a panowie to byli okrutni bardzo, bo im całkiem wszystko wolno było z niewolnikiem zrobić. Niewolnik to był zupełnie jak u nas teraz bydlę albo koń, chciał go pan bić, to bił; chciał zabić, to zabił; chciał go sprzedać, to sprzedał; ojca jednemu kupcowi, matkę drugiemu, córkę trzeciemu, wszystko mu jedno było. Byli nawet tacy panowie, co swoimi niewolnikami karmili różne dziwne ryby, co mieli te ryby w sadzawkach i później dawali na obiad swoim gościom, że to mięso ryb było lepsze od karmienia ludzkiem mięsem.

— A to zbóje! — mruknął Wincenty i zacisnął na nich pięści, a inni to tylko oczy wytrzeszczyli na Michała, że takie rzeczy mogły się kiedyś dziać na świecie.

— A jakże — powiada Michał. — To też się te niewolniki zaczęły buntować i buntowali oni się coraz bardziej. Uciekali od panów, zbierali się w gromady, napadali na panów, rozbijali na drogach żeby wyżyć. Ale cóż? panowie mieli siłę za sobą, posyłali wojsko, tak jak ten rząd przeciw robotnikom, jak się buntują i nie chcą robić na panów; niewolników zabijali, łapali, męczyli, katowali, wsadzali do więzienia. Nieraz to ich na krzyżach rozpinali, zupełnie jak później pana Jezusa, za to, że chcieli wolności, i te krzyże, to tak po sto, po tysiąc tych krzyżów z ludźmi na nich stało przy drogach, żeby inni niewolnicy patrzyli na to i bali się buntować. Pan Jezus, jak przyszedł to powiedział, że wszyscy ludzie powinni być równi i że nie powinno być ani panów, ani niewolników, tylko wszyscy powinni jednakowo pracować i kochać się jedni z drugimi; to też go za to, nie za co innego, wzięli i ukrzyżowali z rozkazu Piłata, co był starostą czyli rządcą, naznaczonym przez cesarza rzymskiego.

— No dobrze Michale — powiada Franciszek tornal — to tak bywało, ale teraz to już przecie nigdzie chyba niewolników niema? Przecie jak pan Jezus kazał, żeby niewolników nie było a teraz wszyscy ludzie są chrześcianie, to chyba pana Jezusa słuchają i niema niewolników.

— Pan Jezus swoją drogą — odpowiada mu na to Michał, — a panowie swoją drogą. W Polsce ani w Niemczech, ani we Francyi, ani w innych różnych krajach w Europie to już dawno rzeczywiście niewolników niema: ale w Ameryce to dopiero kilkadziesiąt lat, jak ich panowie uwolnili, choć też niby byli chrześcianie i do Pana Jezusa się modlili. Modlili się swoją drogą, a swoją drogą jeździli do Afryki i tam kupowali dzikich murzynów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał

Z. R. Walczewski.

IX.

Niemożliwość istnienia klas społecznych w społeczeństwie rodowo komunistycznem.

Od czasów pierwotnego komunizmu urządzenia społeczne zmieniały się ciągle; na miejsce dawnej równości praw, wspólnej pracy i własności zjawiły się klasy społeczne, zjawił się wyzysk, interes osobisty, konkurencya. Ludzie podzielili się na bogatych i nędzarzy, na panujących i poddanych, a jednocześnie odmieniła się zupełnie moralność, pojęcia i uczucia.

W społeczeństwie pierwotnem nie mogły istnieć klasy społeczne, gdyż nie mógł istnieć wyzysk pracy ludzkiej, ani bogacenie się kosztem cudzej pracy. Stała temu na przeszkodzie wspólna własność. Nikt nie potrzebował niczyjej łaski, bo każdy był współwłaścicielem tych wszystkich bogactw, których dostarcza natura; uprzywilejowanych nie było, wszyscy mieli równe prawa i jednakowo użytkowali z wytworów pracy wspólnej.

Społeczeństwo pierwotne, dla którego praca zbiorowa była warunkiem bytu, nie mogło wyzyskiwać ani swych własnych członków, ani też ludzi obcych, gdyż wyzyskiwanie to dla nikogo nie byłoby użytecznem. Przy tak niskim rozwoju techniki, kiedy praca pojedynczego człowieka zaledwie mogła starczyć na jego własne wyżywienie, o wyzysku pracy nie mogło być mowy.

Gdyby jakie plemię pierwotne chciało używać do pracy np. niewolników, to prędko by się przekonało, że ci niewolnicy siebie samych tylko wyżywić zdołają i nic nadto; panom swoim żadnego zysku dać nie mogą, przeto ani ich praca, ani stanowisko niewolnicze nie ma żadnego znaczenia dla plemienia uciemiężającego. Tak samo, gdyby jeden członek społeczeństwa pierwotnego chciał wyzyskiwać pracę drugiego, nie mógłby tego uczynić, chociażby dla tego tylko, że tu praca cała poszłaby na utrzymanie samego pracującego i żadnego zysku dać by nie mogła. Wyzyskiwanie cudzej pracy wtedy dopiero zjawić się mogło w społeczeństwie ludzkiem, kiedy ta praca dawała coś więcej nad utrzy-

manie samego robotnika. Trzeba było więc czekać, aż technika wytwarzania rozwinie się do tego stopnia, że dzień pracy jednego człowieka zacznie dawać więcej, niż jego dzienne utrzymanie, aż zjawi się nadwyżka w rezultatach pracy.

Przy tym dopiero warunku powstać mogły klasy społeczne. Naprzód byli to niewolnicy i ich panowie, potem chłopi poddani oraz rzemieślnicy i szlachta feodalna, wreszcie dzisiaj — robotnicy najemni i kapitaliści. Praca starożytnych niewolników, tak samo jak dzisiejszych robotników, rozpada się jakby na dwie części; jedna część tej pracy idzie na ich własne utrzymanie (jest nią dzisiejsza płaca robocza), druga zaś część idzie na korzyść pana lub kapitalisty, jako jego zysk, jako wartość dodatkowa. Otóż takiego zysku, takiej wartości dodatkowej nie mogła dawać praca pierwotnego człowieka, jako za mało wydajna, za mało produkcyjna jeszcze.

Człowiek pierwotny, pracując kamienną siekierą, potrzebował dwa miesiące czasu na ścięcie jednego drzewa.

Dla uprawy kawałka ziemi musiał on naprzód ścinać i palić drzewa, potem z pomocą łopaty i piki drewnianej kopać grunt, sypać ziarna i zasypywać je ziemią.

Dzisiejsze plemiona murzyńskie w Afryce, które w ten sposób uprawiają ziemię, nie przygotowują chleba w dostatecznej ilości nawet dla siebie samych.

Rzecz jasna, że z takiemi niezdarnemi narzędziami, przy takiej prostej i uciążliwej technice, praca pierwotnego człowieka nie mogła dawać wartości dodatkowej, nie mogła być jeszcze użytą do wyzyskiwania. Nikt nie mógł mieć interesu w używaniu pracy niewolniczej lub najemnej.

Dlatego też jeńców wojennych nie zapędzano do niewolniczej pracy, lecz albo zabijano na polu bitwy, albo też przyjmowano do swego rodu za syna, córkę, brata lub siostrę, dając im zwykle miejsce zabitych w rodzie członków. Dlatego także zwyciężone plemiona pozostawały zupełnie swobodne i nie przyczyniały się w niczem do zwiększania potęgi plemienia zwycięskiego. Gdy irokezi (plemiona barbarzyńskie w Ameryce Północnej) około 1651 roku odnieśli zwycięstwo nad eryjczykami i „ludem neutralnym“, chcieli oni przyłączyć ich do związku swego na równych z sobą prawach. Dopiero gdy zwyciężeni nie zgodzili się na to, zostali wygnani ze swego terytoryum. Ten brak interesu w wyzyskiwaniu i uciemiężaniu, brak, spowodowany małą wydajnością pracy i wspólną własnością, rozwinął w ludziach społeczeństwa pierwotnego uczucia humanitarne, poszanowanie praw bliźniego.

Wtedy dopiero, gdy zjawił się handel, gdy powstała własność prywatna, a technika się rozwinęła i produkcyjność pracy wzrosła, wtedy dopiero wyzysk stał się możliwym, wtedy powstały klasy społeczne — bogaci i biedni, niewolnicy i panowie.

Wszystko to, co cechuje dzisiejsze gospodarstwo społeczne, nie istniało zupełnie w gospodarstwie społeczeństwa pierwotnego.

Dzisiaj wszystkie przedmioty wytwarzają się na sprzedaż, każda rzecz zamieniła się na pieniądze; pieniądze są podstawą całego gospodarstwa i oznaczają wartość wszelkich darów natury i wytworów pracy ludzkiej.

Handel zapanował w całem dzisiejszem gospodarstwie: wymieniają pomiędzy sobą państwa, wymieniają kapitaliści i drobni właściciele.

Wszystko się dostaje za pieniądze, a nic bez nich. Dzisiejsze wytwory są przeznaczone na sprzedaż, idą zaraz w obieg handlowy i dla tego nazywają się towarami, wartością zamienną. Tak samo towarem jest siła robocza i zdolności ludzkie, bo się sprzedają i kupują. W społeczeństwie pierwotnem ludzie wytwarzali dla swego własnego użytku, handlu nie było zupełnie, pieniędzy nie znano; wytwory ich pracy nie były towarami i miały tylko wartość użytkową. Nikt nic nie kupował i nie sprzedawał, co zaś zdobyło się na polowaniu lub zebrało na roli, służyło do spożycia dla tych, co pracowali nad tem.

Niejaki kapitan Dżonson, przybywszy do Kalifornii (gdzie dzikie plemiona żyją jeszcze w sposób pierwotny), opowiada, że kiedy przyszedł ze swym oddziałem do jednej wsi i zażądał chleba, chcąc zań zapłacić, mieszkańcy dali mu chleba, lecz zapłaty przyjąć nie chcieli, mówiąc: „chleb jest do jedzenia, a nie na sprzedaż, bierzcie, ile chcecie“.

Handlu nie mogło być w społeczeństwie pierwotnem dla wielu przyczyn: Naprzód dlatego, że każdy ród i każde plemię to samo wytwarzało i posiadało, co ród i plemię sąsiednie. Nie było tego, co nazywamy społecznym podziałem pracy.

Gdy jedna okolica posiada inne bogactwa i co innego wytwarza, niż druga, jak naprzykład obecnie, gdzie jeden kraj posiada bawełnę lub pokłady żelaza, a drugi nie ma tego, lecz ma za to pszenicę lub kopalnię soli, to między tymi dwoma krajami odbywa się handel, wymiana bawełny — na pszenicę, żelaza — na sól. Pierwotnie zaś produkcya ludzka była bardzo jednostajna i prosta, ograniczała się początkowo prawie zupełnie do łowienia

ryb i zdobywania zwierzyny, do budowania domu i wyrabiania narzędzi z kamienia i drzewa.

Każde plemię posiadało zwierzynę i ryby, drzewo i kamień, nie było więc potrzeby robić wymiany tych przedmiotów.

Później dopiero, gdy do produkcyi ludzkiej weszła także uprawa ziemi i hodowla bydła, gdy ludzie nauczyli się wydobywać i obrabiać żelazo, wtedy nastąpił dopiero społeczny podział pracy. Z pośród plemion rybackich i myśliwskich wydzieliły się plemiona pasterskie i rolnicze, bogactwo już nie u wszystkich plemion jednakowe. Jedne plemiona miały uprawianą kukurydzę, inne nie miały jej, lecz tylko karmiły się zwierzyną i rybami. Jedne miały żelazo, inne nie. Stąd zjawiła się potrzeba wymiany, powstał handel, z handlem zjawili się — kupcy. Od tej pory zaczyna się już powolny upadek pierwotnego społeczeństwa.

Jak nie było handlu między plemionami z powodu tego, że nie istniał społeczny podział pracy — tak samo nie było handlu wewnątrz jednego plemienia, a przeszkadzała do tego wspólna własność i wspólna praca. Co kto mógł sprzedać drugiemu, kiedy nie było własności prywatnej?

Wszyscy, pracując wspólnie, mieli swoje potrzeby jednakowo zaspokojone: jeden od drugiego nie miał czego żądać. Jeżeli komu czego brakowało, to szedł do sąsiada i brał bez ceremonii, jak to dziś jeszcze widzimy u kamczadałów i innych ludów barbarzyńskich. Zamiast sprzedaży i kupna były czynione sobie wzajemne usługi.

Wspólna własność chroniła ludzi od tych skutków, jakie prowadzą za sobą handel i pieniądz. Nie było tych namiętności, które dziś z ludzi robią lichwiarzy, łupiezców, zdrajców, nie było żądzy bogactw. Praca ludzka nie była, jak dziś, towarem, nikt jej ani kupował ani sprzedawał. Każdy, pracując wspólnie z całą grupą ludzi, pracował jednakże tylko na swoje własne utrzymanie; zdobyczą swoją musiał się dzielić z innymi, lecz za to, gdy sam nic nie zdobył, dawali mu drudzy. Przez ten równy podział i wspólność użytkowania, każdy był zabezpieczony od nędzy i głodu. Głodzić się mogło całe plemię, w takim wypadku, jeżeli ryb lub zwierzyny dostać nie można było, lecz nigdy pojedyńczy człowiek. Pierwotne plemię nie znosiło tego, aby który z członków jego pozostawał w nędzy.

Nie było także w społeczeństwie pierwotnem kapitału. Kawałek ziemi, uprawiany własnemi rękami właściciela i dający tyle tylko, ile trzeba na jego własne utrzymanie, nie jest kapitałem; lecz jest nim kawałek ziemi, uprawiany pracą najemnych robotników, którego płody idą, jako towary, na sprzedaż i przynoszą właścicielowi zysk pieniężny (wartość dodatkową). Jednem słowem, bogactwo wtedy dopiero staje się kapitałem, gdy ono daje zysk pieniężny, pochodzący z cudzej pracy.

Ziemia uprawna, obszary myśliwskie, rzeki rybne, stada hodowane, wszystko, co stanowiło bogactwo pierwotnego społeczeństwa, nie było kapitałem.

Bogactwa te dawały wartości użytkowe, ludzie pracowali swobodnie i dostawali z nich to, co im do natychmiastowego spożycia służyło. Praca ich nie udzielała nikomu zysku, nie stwarzała dla nikogo wartości dodatkowej.

Stos złota w owych czasach mniej znaczył od kawałka chleba, bo nie miał żadnej wartości.

Tak więc ludzie pierwotni nie znali handlu, nie znali pieniędzy, ani kapitału. Wszystko wytworzyło się dopiero w czasach późniejszych, sprowadzając z sobą razem podział społeczeństwa na klasy. Z powstaniem handlu, pieniędzy i własności prywatnej, społeczeństwo rodowe zaczęło upadać: wolność, równość i braterstwo ludzi zanikały powoli.

LISTY Z KRAJU.

Jak biedują ludzie na węgierskiej stronie?

Nowy Targ 12 sierpnia. Szanowni Towarzysze! Muszę wam donieść o ciekawem zgromadzeniu w lesie między Fridmanem a Falsztynem na węgierskiej stronie (Spis) 26 lipca. W dzień św. Anny przyjechał sam dziedzic z Fridmana do Nowego Targu po 3 zdolnych murarzy do zamurowania kotła w palarni. Po umowie piśmiennej pojechaliśmy zaraz. Znaleźliśmy tam swoich, gelbarbeitra z Cieszyna i montera z Ustronia. Tego samego wieczora dowiedzieli się murarze w Falstynie o naszym przyjeździe i przyszli do nas się dowiedzieć na jakich warunkach pracy przyjechaliśmy, by jeden drugiemu nie psuł. Przyszli też rozmaici ludzie, fornale i chłopi ze wsi i tak dalej. Dowiedzieliśmy się od nich, że tu jeszcze istnieje pańszczyzna i w jaki sposób. Już niepamiętają, kiedy dwory Fridman i Falsten oddały biednym ludziom po kawałeczku gruntu, pozwoliły się wybudować, a za to pradziadkowie, dziadkowie, ojcowie i dzieci muszą odrabiać co rok po 125 dni. Po tem dowiedzieliśmy się, co im płacą. Fornal ma 12 renskich na miesiąc. Chłop ma 28 centów dziennie, kobiety 20 ct., niedorostki 18 centów itd. Naradziliśmy się, że w niedzielę popołudniu zrobimy sobie wycieczkę do lasu między Fridmanem a Falsztynem. Chłopi przynieśli 2 wielkie harmonie, na których grali i mu-

zyka zwabiła z obu wiosek ludzi. Gdy się już zeszło blisko 80, rozpoczął Ginter z Nowego Targu mowę o pańszczyźnie. Potem opowiedział w krótkości Rutowski o rewolucyi w Rosyi, o strejkach rolnych we wschodniej Galicyi i o strejkach na Węgrzech. A potem ja znowu pokazałem im kartkę z portretem pana posła tow. I. Daszyńskiego, opowiedziałem kto on jest i na tem był koniec, bo chłopak, który siedział na wysokiej jodle zawiadomił, że żandarm idzie ścieżką ze służby. Zaczęli więc zaraz grać i tańczyć, a tu żandarm stanął i przypatruje się — i poszedł. Po odejściu zawezwał Rączka do rozejścia się po dwóch lub czterech, aby to nie zwróciło uwagi. W taki sposób dało się zgromadzenie w lesie urządzić. Pozdrowienie serdeczne łączę. *Podhalanin.*

Razem, bracia, do szeregu!

Michałkowice, 17 sierpnia 1906. Szanowni bracia, towarzysze, czytelnicy „Prawa Ludu“ i innych pism socyalistycznych! Chciałbym przemówić do Was w ulubionej gazetce, ale nie mam tej zdolności w piśmie, żebym mógł opisać wszystko, co mam w myśli i na sercu, bo przecież pochodzę z Galicyi, a jak to jest wiadomo każdemu, ta szlachta galicyjska, ta klika stańczykowska połączona z klerem starała się dotąd o to tylko, aby miała jak najwięcej w kraju analfabetów, myśląc, że z analfabetów będzie mieć niewolników. Ale pomylili się grubo, ponieważ lud galicyjski nie chce w ojczystej ziemi ginąć z głodu i wędruje w różne kraje i za granicę, a tam otrzymuje większy kawał chleba. Ale nie tylko chleba, bo tam zdobywa wiedzę, uświadamia się, nabywa wszystkich pojęć, potrzebnych do życia. Nabywa lud oświatę, ale od kogo? czy od chrześcijańskich socyałów albo innych stowarzyszeń im podobnych? O nie, bo całkowite uświadomienie, wiedza i prawda wypływa tylko od stronnictwa socyalno demokratycznego. To też lud roboczy nie zasypia, tylko gromadnie garnie się ku swojej partyi, skupia swe siły, podaje sobie ręce, łączy się, czerpie oświatę i pragnie, aby co najwcześniej stanąć olbrzymią partyą, by zepchnąć kajdany, usunąć wyzysk i dać zapłatę za tyranię, poniewieranie, utrzymywanie nas w ciemnocie tej szlachcie, tej klice klerykalnej! A zaś kierownicy partyi socyalnodemokratycznej nie oszczędzają wszelkiej pracy, uczą miłości, solidarności, braterstwa, wskazują na dobrą drogę tym, co szanują ludzką godność.

To też partya nasza rośnie, powiększa się codzień i zapuszcza korzenie we wszystkie okolice i w świat cały. Nie mówię o miastach lub wielkich fabrykach, jak naprzykład w Ostrawie, bo tu stoją wszyscy robotnicy, jak skała, w swej partyi. To nam też już jaśnieje lepsza przyszłość, czeka nas zwycięstwo. Ale już i w Galicyi widnieje, już usuwa się ta mgławica z mózgu ludzkiego, bo ją wyganiają gazetki socyalistyczne. Już niemal w każdej wiosce gości „Prawo Ludu“, poucza, sieje wiedzę i otwiera oczy włościanom.

Tak naprzykład w Lipnicy lud bał się socyalistów jak śmierci, gdyż słyszał z ambony, że socyaliści to są dyabli. A tu nie upłynęło temu ani 10 roków, a już i w Lipnicy znajdują się socyaliści i gazetka socyalistyczna poucza dziesiątki włościan. A nawet już i odezwę czytaliśmy w numerze 32 „Prawa Ludu“ od włościanina z Lipnicy, który zachęca do stowarzyszeń i do czytania pism socyalistycznych. Tem jestem bardzo uradowany, bo jest nadzieja, że za parę lat zaś i Lipnica będzie socyalistyczna.

Drugie zaś mię raduje, że agitacya socyalistyczna za reformą wyborczą już w niedługim czasie wyda swe owoce. Ordynacya wyborcza Badeniowska już za granicą. To święte prawo należące się ludowi lud otrzymać musi. Że nie odstąpi ani na krok, to nam udowadnia to, że gdy pisze przyjaciel do przyjaciela, syn do ojca, lub ojciec do syna, a nawet żona do męża, to przy zakończeniu listu brzmią słowa: „Niech żyje powszechne, równe prawo głosowania i partya socyalistyczna!“ A więc, Bracia Towarzysze, weźmy się do pracy jeszcze energiczniej, szerzmy swoje czasopisma, niech się budzą ostatni bracia nasi, niech razem z nami czerpią oświatę i poznawają prawdę.

Józef Fielek, galicyanin,
górnik w Michałkowicach.

Czarna sotnia.

Jęzor, dnia 19 sierpnia. Szanowni Towarzysze! Dnia 4 go czerwca, jak wam wiadomo, zostaliśmy pobici w Dąbrowach na naszem zgromadzeniu przez księdza Sosina, wikarego z Jaworznia i jego kamratów. Naturalnie, jako nieprawnie pokrzywdzeni, podaliśmy skargę do sądu i oczekujemy, iż podług prawa i sprawiedliwości zasługuje Sosin na karę i to dobrą, bo jako ojciec duchowny i duszpasterz nie powinien się zabierać do polityki, a tembardziej kazać swoim owieczkom krew przelewać niewinnie! Naturalnie, czując strach przed wyrokiem, ksiądz Sosin wiele robi, aby się wywikłać; oskarża nas i naszych świadków, powypisywał takie brednie, żeśmy strzelali z rewolwerów, żeśmy używali nożów i rozrzynaliśmy przeciwnikom brzuchy i t. d. Ciekawi jesteśmy i czekamy spokojnie, dużo-li nam ksiądz Sosin pokaże tych ran i tych porozrzynanych brzuchów, bo my pewni jesteśmy, że to wszystko nieprawda. Ale księże Sosinie, zrobiłeś przeciwko ustawie, gwałt publiczny popełniłeś i teraz używasz wszystkich sił, żeby nas jeszcze zawarto do więzienia niewinnych. Tak, zdaje się, nie wyoadnie, ale wam prorokuję, że ci sami, których wy skierowaliście przeciwko nam, obrócą się

do was i wam wymierzą sprawiedliwość, i kto wie, czy jeszcze nie gorszą jak nam, za tę waszą fałszywą politykę! *Franciszek Świerk*, cieśla.

Dobry figiel.

Ciężkowice, powiat Chrzanowski. Szanowna Redakcyo! Dnia 17-go czerwca przyjechał do Ciężkowic ksiądz B. z Jaworznia, zwołał gospodarzy i bardzo prosił, że gdyby przybyli do Ciężkowic socyaliści, to żeby wszyscy brali kije i bili ich. Jeden z robotników wypłatał im figla: dał im znać, że do Ciężkowic przyjechali czerwoni i wskazał im dom na drugim końcu wsi. Dom był daleko od wsi, w pastwisku, ksiądz zaraz namówił gospodarzy i udali się w pogoń za czerwonymi. Gdy przybyli do wskazanego domu, nie zastali tam oprócz kobiety prawie żadnego. Zagrozili jej, że niech się nie waży przyjmować socyalistów w swój dom. Wyszli na pastwisko i tam się rozsiedli, jak gdyby cygani, przypomnieli sobie zabawki dziecinne, jak to mówią: grali we św....

Otóż kochani Bracia, taką „religią" zajmują się księża w Jaworznie.

Bracia robotnicy, pędźcie tych sklepników od siebie, kiedy nie pilnują kościoła, to niech sobie pilnują sklepów, a niech nas nie bałamucą, bo my żądamy praw, jakie nam się należą, a wy włościanie połączcie się z czerwonymi, a wtenczas wywalczymy prawa, jakie się chłopu należą.

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników. *Jeden z prenumeratorów.*

Wolno każdemu czytać — co zechce!

Kaczanowka, 13 sierpnia 1906. Szanowna Redakcyo! Donoszę, że u nas bardzo dużo jest ciemnego narodu, że jakby czytał ten naród jakie dobre gazetki, albo sprawiedliwe książeczki, to nabrałby jakiejś światy. Żeby przynajmniej ludzie nie byli tacy bojący się wszystkiego, jak zając, ten co po polu biega, bo rzeczywiście inaczej te różne półpanki i księża poniewierają chłopa co wlezie i uważają go za najgorsze bydło robocze. U nas w Kaczanówce są dwie czytelnie, jedna ruska, a druga polska; ale do ruskiej czytelni chodzą Rusini i Polacy niektórzy, bo tu są rozmaite gazetki, jak polskie „Prawo Ludu", ruskie „Wola", „Hromadskij Hołos" i jeszcze więcej, a w polskiej czytelni niema żadnej gazetki chłopskiej, jeno tylko klerykalne pisemka, to znaczy „Niedziela", „Wiecheć Pszczółki" i t. d. I cóż oni mogą z tych gazetek dobrego wiedzieć, kiedy te gazetki, to nie dla chłopa; tylko niech pan i ksiądz je sobie czyta, a wy, chłopi, prenumerujcie sobie chłopskie gazetki, które za chłopami trzymają! Ale w naszej polskiej czytelni nie można trzymać pism socyalistycznych, bo ksiądz wszystkieby je powyrzucał, a ludzi wyklął z ambony! A u nas, choć Rusinów maleńka garść, ale wszyscy razem się zeszli i postawili sobie swoją czytelnię za swoje pieniądze i nikogośmy nie prosili o żadne pieniądze na budowanie; teraz nikogo się nie boimy i nikt do nas nie ma prawa, ani do żadnej gazetki, bo przecież mnie się zdaje, że jak pan ma konstytucyę, tak samo i chłop i robotnik ma konstytucyę; to powinniśmy to móc czytać, co komu się podoba!

Z pozdrowieniem towarzysz z Kaczanówki *B.*

Sprostowanie.

Nst. 612/6 I. Do Szanownej Redakcyi czasopisma „Prawo ludu" w Krakowie. Wskutek pisma c. k. komendy krajowej żandarmeryi we Lwowie z dnia 6 sierpnia 1906 N. 7485 adj. wzywam szanowną redakcyę po myśli § 19 ust. pras. odnośnie do artykułu, zamieszczonego w numerze 31 czasopisma „Prawo ludu" z dnia 3 sierpnia 1906 z napisem: „Jak z ludem postępują żandarmi" o ogłoszenie w najbliższym numerze tamt. czasopisma następującego sprostowania:

Nie jest prawdą, jakoby c. k. żandarmi zabrali Franciszka Sławieńskiego na posterunek i tam go bito i pastwiono się nad nim w nieludzki sposób, prawdą zaś jest, że Sławieński zaaresztowany i badany wobec wójta gminy Pabisia, nie był przez żandarma ani nikogo innego bitym, lecz został do c. k. sądu powiatowego w Chrzanowie odstawionym. Nie jest prawdą, jakoby matkę Sławieńskiego zabrano nocą na posterunek i groźbą wymagano zeznania, iż ze strachu zemdlała, prawdą zaś jest, że Annę Sławieńską przyprowadził o 9-tej godzinie wieczór do domu posterunku żandarmeryi wójt gminy Myślachowice Józef Pabiś, którego potem prosiła, aby jej przyniósł wódki, a gdy jej odmówiono, udała omdlenie, jak to potwierdził jej własny mąż Łukasz, i co stwierdził zawezwany lekarz dr Dobrzyński, prawdą jest wreszcie, że Anna Sławieńska wskutek rzekomego omdlenia nie była zgoła badaną. Nie jest wreszcie prawdą, jakoby 7-letni syn Anny Sławieńskiej, gdy przyszedł zobaczyć, co się dzieje z matką, został przez komendanta posterunku tak w piersi kopnięty, że się przewrócił i spadł ze schodów natomiast prawdą jest, że gdy tłum chłopców z Myślachowic nacierał na budynek posterunkowy, by wymusić uwolnienie Sławieńskiego, rzekomo niewinnie z powodu żyda aresztowanego, c. k. żandarmi spędzili ze schodów napastników, którzy uciekając w popłochu, zepchnęli między innymi i 7-letniego syna Sławieńskiej. Kraków, dnia 16 sierpnia 1906. Za c. k. prokuratora państwa: (Podpis nieczytelny).

Z ruchu ludowego.

Zgromadzenie ludowe w Sierszy.

W niedzielę d. 19 sierpnia b. r. w Sierszy odbyło się pod gołem niebem w ogrodzie tow. Ostrowskiego publiczne zgromadzenie, na którym, oprócz tamże zamieszkałych. było wielu górników z okolicznych miejscowości Zgromadzenie zagaił tow. Łapiński z Krakowa, poczem przewodniczącym wybrano tow. Ostrowskiego, który obejmując przewodnictwo zaznaczył, że w tym celu zgromadzenie zostało zwołane, bo klerykalne piśmidła, przekręcając fakta, wymyślają na zorganizowanych górników, że się pod czerwonym sztandarem zorganizowali, następnie do punktu „organizacya a górnicy" udzielił głosu tow. Waligórze z Krakowa, który w dłuższem przemówieniu wykazał potrzebę organizacyi na zasadach socyalistycznych, bo klerykalne związki, utrzymywane przez księży i kapitalistów, są na to pozakładane, by robotników w dawnej ciemnocie i poniżeniu zachować i aby ich dalej wyzyskiwać mogli; — drugi mówił tow. Łapiński o potrzebie reformy wyborczej, który streścił historyę walki o zdobycie równego prawa wyborczego, poczem wykazał, że jedynymi wrogami reformy wyborczej są szlachcice polscy z niemieckimi kapitalistami, którzy w Galicyi zorganizowali centrum ludowe i wynajęli także ks. Rublarza, aby bałamucić biedny lud galicyjski i to centrum w każdej wsi głosi inaczej, w jednej za równem, w drugiej za pluralnem i t. d. — dlatego też mądrzy obywatele ścigają ich ze swoich wsi, jako warchołów szkodliwych; w końcu wystąpiło ze skargami kilku obywateli, których wydalono z kopalni hr. Potockiego po kilkudziesięcioletniej pracy, a oni na starość nigdzie roboty znaleść nie mogą, przez co są skazani na kij żebraczy; w końcu żałowali, że dawniej jeszcze nie było organizacyi, któraby broniła od wszelkich krzywd robotników — wkońcu uchwalono rezolucyę, uznającą organizacyę Unii górniczej za jedyną, która mieszcząc w sobie wszystkich górników w całej Austryi, jest w stanie górnikom wywalczyć lepszą przyszłość. Na końcu przewodniczący — zamykając zgromadzenie — wzniósł okrzyk: „niech żyje reforma wyborcza!" który zgromadzeni z zapałem trzykrotnie powtórzyli.

Ze świata.

Wielkie trzęsienie ziemi. Przed kilku miesiącami zniszczyło trzęsienie ziemi wielkie miasto San Francisko w północnej Ameryce; teraz takie same nieszczęście dotknęło Amerykę południową, a mianowicie rzeczpospolitą Chili. W ubiegłym tygodniu dało się tam odczuć krótkie, ale gwałtowne trzęsienie ziemi, które zniszczyło znaczną część kraju, a głównie dotknęło 2 miasta: portowe Valparaiso i stołeczne San Jago de Chile. W pierwszem mieście wskutek trzęsienia zawaliło się 500 domów, w rumowisku powstał pożar, który zniszczył resztę miasta i porwał 1500 ofiar w ludziach. W San Jago szkody są mniejsze, gdyż miasto to jest silniej zbudowane, ale i tu zginęło 150 ludzi. W całym zaś kraju zginęło około 3 tysięcy ludzi, a szkoda trzęsieniem i pożarem spowodowana wynosi przeszło 150 milionów koron.

Bułgarzy przeciw Grekom. Od 2 tygodni jest Bułgarya widownią rozruchów urządzanych przez Bułgarów przeciw mieszkającym tam Grekom. Wynikły one z dwóch powodów: religijnych i narodowych.

Wiadomo, że Bułgarzy odłączyli się od kościoła wschodniego, o ile tenże podlega patryarsze ekumenicznemu w Konstantynopolu — i utworzyli własną hierarchię kościelną z egzarchą na czele. Odszczepieństwo to Grecy uważają za szyzmę i intrygują u sułtana przeciw biskupom bułgarskim, co Bułgarów doprowadza do obawy o swą niezawisłość kościelną i narodową, które na półwyspie bałkańskim są identyczne. — Z drugiej zaś strony wskutek rywalizacyi Macedonii powstało w Bułgarach podejrzenie, że bandy greckie zagarną dla siebie tę dotychczas turecką prowincyę wobec tego, że im (Bułgarom) umowa austryacko-rosyjska nakazuje wstrzymanie wycieczek do Macedonii. Rozpowszechnienie ruchu greckiego pociągnęło już za sobą zerwanie stosunków dyplomatycznych między Grecyą a Rumunią, a Bułgarzy wzięli się do Greków w ich kraju mieszkających, wyprawiwszy znane zaburzenia w Filopopolu, Stanimaka i Anchialos. Nie można się oprzeć wrażeniu, że rząd ks. Ferdynanda patronizuje te napady, co może wywołać powszechną zawieruchę na Bałkanie, której ofiarą padną przedewszystkiem najmniej biorący w nich udział. Już słychać, że Grecya za pośrednictwem mocarstw odwołuje się do sułtana.

Zatonięcie okrętu. 300 ludzi utonęło. Dnia 6 sierpnia stało się na morzu niedaleko brzegów Hiszpanii wielkie nieszczęście: okręt „Sirio" wiozący emigrantów z Włoch do Ameryki zatonął, a z nim utonęło do 300 ludzi. Szczegóły tego strasznego wypadku są następujące: Okręt „Sirio" należący do włoskiego towarzystwa „Navigatione-Generale" wyjechał 2 bm. z Genui, mając na pokładzie 765 pasażerów — przeważnie włoskich emigrantów do Ameryki i 120 ludzi załogi: Komendantem okrętu był kapitan Piscone. Okręt sam, było to stare w roku 1883 zbudowane pudło o 119 m. długości i 12·80 m. sze-

rokości, zaopatrzone w nowe maszyny, robiące 15 i trzy czwarte węzłów na godzinę. Winę nieszczęścia ponosi kapitan, który dla skrócenia drogi, podjechał blisko wybrzeży hiszpańskich Kartageny, mimo, że karty morskie wykazują w tem miejscu wiele niebezpiecznych skał podwodnych. Gdy okręt przejeżdżał obok wysepki Hormigas, najechał na skałę podwodną i w jednej chwili rozłupał się na dwie części, które zaczęły tonąć. Powstał popłoch olbrzymi. Kapitan, oficerowie i majtkowie zapomnieli o swych obowiązkach, lecz z nożami i rewolwerami w ręku torowali sobie drogę do łodzi; podróżni, gorący Włosi, deptali po kobietach i dzieciach, staczając krwawe walki o pasy ratunkowe i o miejsce w łodziach, inni oszalali ze strachu skakali w morze na miejscu katastrofy na 10 m. głębokie, słowem zapanowało piekło.

Z lądu spostrzeżono katastrofę i robiono usiłowania, aby ratować rozbitków. Rzucano im liny i spuszczono na morze kilka łodzi ratunkowych, które jednak nie uratowały wszystkich rozbitków. Zdarzały się też i bohaterskie sceny, gdy kilku dzielnych marynarzy załogi walczyło z napierającym tłumem, chcąc uporządkować ratunek na łodziach ratunkowych, albo gdy matki nie chciały rozłączyć się z dziećmi, woląc razem z nimi zginąć — na ogół jednak ludzie zachowywali się jak dzikie zwierzęta, mordując bezlitośnie słabszych dla uratowania własnego życia.

Na miejscu katastrofy zjawiły się przypadkiem przejeżdżające 3 okręty: austryacki („Marya Ludwika“), francuski i angielski, które zajęły się ratunkiem. Zginęło jednak emigrantów podróżnych około 300 ludzi; dokładnej cyfry nigdy nie będzie można się dowiedzieć, gdyż razem z okrętem poszły na dół i papiery. Jedno tylko jest pewne: załoga uratowała się prawie w całości (brakuje tylko 2 ludzi), a sam kapitan nie myślał wcale o popełnieniu samobójstwa wobec zawinionej przez siebie katastrofy, lecz podobno pierwszy uciekł. Władze hiszpańskie zajęły się uratowanymi, którzy stracili wszystko co mieli, zaś przeciw winnym wdrożono śledztwo zapoczątkowane uwięzieniem podoficerów załogi. Z pomiędzy rozbitków, którzy na razie obozują w namiotach rozbitych za miastem, kilku umarło wskutek ran odniesionych w walce o łodzie.

Z różnych stron.

Tow. Packan przed sądem! Dnia 12-go b. m. ukończono w żywieckim sądzie okręgowym rozprawę przeciwko tow. Packanowi, oskarżonemu o przekroczenie prawa stowarzyszania się. Mianowicie tow. Packan miał namówić robotników żywieckiej fabryki papieru do wstrzymania się od pracy w dniu 1 maja b. r., wobec czego fabryka poniosła straty 16.000 kor. Dyrekcya fabryki przekazała sądowi za pośrednictwem swego adwokata skargę o najróżnorodniejsze bezprawia, jakoby przez tow. Packana popełnione, i już w duszy widziała go co najmniej wiszącego na stryczku. Ale panowie Serog i Barber zawcześnie tryumfowali: Sąd okręgowy w Wadowicach przesłał skargę sądowi żywieckiemu i sędzia dr Wiszniewski uznał tow. Packana za niewinnego. Robotnicy, którzy zresztą z własnej woli i w poczuciu swych praw świętowali w tym roku dzień 1 maja, będą święto to swoje zawsze obserwować i niech to sobie spółka Serog-Barber zapamięta!

Wszystko drożeje. Od 1. sierpnia podrożało o 2 korony na 100 kg mydło używane w gospodarstwie domowem. Już 3 razy w ciągu tego roku podnosiła się cena mydła o jedną koronę tak, że całkowite podrożenie tego artykułu od początku roku wynosi już 5 koron, co nie stanowi jeszcze kresu podniesienia cen na mydło. Mydła tualetowe również zdrożały. Fabrykanci, wynagradzający, mówiąc nawiasem — swoich robotników nędznie, zmawiają się co do podniesienia cen na materyały surowe; przytem fabrykanci mydła oświadczają, że nie może teraz być mowy o ustaleniu cen i że niedługo publiczność będzie musiała znowu płacić o 15 — 20 procent wyżej za mydła domowe i tualetowe!

Znaczną część winy tej podwyżki ponosi z pewnością nowa taryfa celna, gdyż wskutek niej cło na niektóre niezbędne do fabrykacyi tłuszcze podniesione zostało w czwórnasób. W ten sposób wydarty zostaje ludowi halerz za halerzem z kieszeni. Powstaje pytanie, jak długo będzie lud spokojnie znosił owe nieustanne ze strony przedsiębiorców zamachy na swą kieszeń, wspierane przez głupią i samolubną politykę celną obszarników i kramarzy oczekujących zbawienia wskutek ograniczenia handlu?

Ofiary klerykalizmu. Na ławę oskarżonych dostała się w Zabrzu niejakaś Paulina Paczyńska, panna cudowna, która w natchnieniu widuje dusze umarłych i z tego procederu grube zyski ciągnie. Przewodniczący: „Czy oskarżona potrafi zwoływać dusze?“ Oskarżona: „Ja nic temu niewinna, urwijcie mi głowę, a pomimo to dalej rozmawiać będę z duszyczkami, bom do tego powołana. Nie potrzebuję zwoływać duszyczek, bo same do mnie przychodzą i objawiają swoje życzenia względem osób żyjących“. Przewodniczący: „Czy inne osoby mogą owe duszyczki widzieć?“ Oskarżona: „Nie, o nie, ale temu tom już ja nie winna“. Przewodniczący: „Jak wyglądają te duszyczki, czy fruwają w powietrzu, czy też chodzą po ziemi?“ Oskarżona: „To są tylko drobne stworzonka, które w ubraniu śmiertelnem przedemną się ukazują w postawie

stojącej". Sędzia: „Oskarżona siedziała za te duszyczki już raz w kozie, czy mimo to nie przestały się pokazywać?" Oskarżona: „Nie, przychodziły do mnie do więzienia". Sędzia: „A czegóż dopominały się owe duszyczki?" Oskarżona: „Krewni ich mieli księdzu nosić pieniądze na Msze żałobne". Sędzia: „I w to mamy wierzyć?" Oskarżona: „To wszystko święta prawda!" Swiadkowie zeznają, że w domu oskarżonej często słyszeli głośne mowy i modlitwy. Kiedy oskarżona zawołała: „Teraz idą duszyczki!" zebrani mężczyźni i kobiety wybuchnęli głośnym — płaczem. Dalej zeznają, że Paczyńska za 10 mk. potrafiła wywołać krewnego z grobu.

Oskarżona mimo tych zapewnień, dostała za oszustwo 6 tygodni więzienia! Jak straszne spustoszenia szerzy klerykalizm w duszach ludu!

Stopień oświaty w Austryi. Materyał statystyczny, zebrany i opracowany z powodu reformy wyborczej przez doktora Pradego, obecnego ministra, daje dosadny obraz stanu oświaty poszczególnych narodowości reprezentowanych w parlamencie wiedeńskim. Podstawę tej pracy stanowi spis ludności z r. 1900. Panu ministrowi chodzi o stopień wykształcenia mężczyzn, uprawnionych do głosowania, więc mających nie mniej niż 24 lata, osiadłych i zamieszkałych w Austryi. Poszczególne narodowości mają następujące liczby wyborców:

		z nich umie czytać i pisać:	
Niemcy	2,413.906	. . . 2 255 024	osób
Czesi	1,388.576	. . . 1,325.000	„
Polacy	912.118	. . . 483.224	„
Rusini	766.008	. . 177 334	„
Słoweńcy	283.584	. . . 190 529	„
Serbo-Kroaci	167.822	. . . 46.127	„
Włosi	172.559	. . . 143.794	„
Rumuni	44.076	. . . 7.434	„
Węgrzy	2.035	. . . —.814	„

Z powyższego zestawienia widzimy, że u Niemców, Czechów, a nawet Włochów cała prawie ludność męska, uprawniona do głosowania, umie czytać i pisać, u Polaków zaledwie 53 procent wyborców, u Słoweńców 67 prc., u Serbo-Kroatów 27 prc., u Rusinów 15 prc., u Węgrów 40 prc. — Pytanie jeszcze, w jakim stopniu wyborcy owi posiadają umiejętność czytania i pisania? Odpowiedź na to pytanie dowiodłaby nam dopiero, jak marne rezultaty wykazują nasze szkoły ludowe. Oświaty, oświaty i jeszcze raz oświaty!!!

Zastępstwo ludu w porównaniu z liczbą ludności. Według dotychczasowej ustawy wyborczej reprezentował każdy poseł w Austryi przeciętnie 60 tys. głów. Według projektu komisyi dla reformy wyborczej ma w przyszłości wypaść jeden poseł na każde 50 tys. ludności. W poszczególnych krajach otrzymujemy następujące liczby średnie:

kraje:	ludność:		1 poseł wypadał na każde		liczba średnia według dla ref.	komisyi wyb.
Dolna Austrya	3,047	tys.	66.252	ludn.	47	tys.
Górna Austrya	803	„	40.173	„	36	„
Salcburg	191	„	31.884	„	27	„
Styrya	1,346	„	49.878	„	44	„
Karyntya	363	„	36.302	„	36	„
Kraina	505	„	45 969	„	46	„
Tryest z okręgiem	176	„	35.291	„	35	„
Gorycya z Gradyską	230	„	46.098	„	38	„
Istrya	336	„	67.297	„	57	„
Tyrol	810	„	40 015	„	33	„
Vorarlberg	129	„	32.323	„	32	„
Czechy	6,277	„	57.067	„	48	„
Morawy	2,448	„	56.930	„	50	„
Śląsk	646	„	53.847	„	43	„
Galicya	7,224	„	92 624	„	68	„
Bukowina	726	„	66 003	„	51	„
Dalmacya	585	„	53.199	„	53	„

Liczba średnia najwyższa jest dla Galicyi (jeden poseł reprezentuje w parlamencie wiedeńskim aż 68 tys. ludności). Reprezentacya ludów monarchii austryackiej ma wzrosnąć procentowo we wszystkich prawie krajach korony: w Dolnej Austryi o 29 prc., w Galicyi o 26 prc., w Bukowinie o 23 prc., na Śląsku o 20 prc. i t. d.

Jak teraz wygląda na wsi w Królestwie? Jedna z pańskich gazet z Warszawy podaje taki obrazek ze wsi:

Cudny poranek. Ponad iskrzącemi się rosą wrzosami płynie piosenka pastucha. Rzewnie, słodko brzmi zdala fujarka czy flecik... Zbliżmy się, posłuchajmy... Dziwna jakaś melodya, jak na pastuszą... Jeszcze bliżej... Teraz słyszymy dobrze słowa:

„*Na barykady, ludu roboczy!*"...

Podczas przechadzki, w odludnem ustroniu ktoś z towarzystwa spostrzega w rozgałęzieniu karłowatej sosny zwitek papierów.

Co to?... Korespondencya miłosna?... Skarb może?... Ktoś podbiega, chwyta, rozwija...

Numery *Robotnika* i *Czerwonego Sztandaru*...

Cichy wieczór. Ze stojącej o kilka stajań chaty włościańskiej dolatują dźwięki muzyki wiejskiej. To coniedzielna wieczorynka. Na koszta muzyki i przyjęcia składa się młodzież wiejska i z poblizkiej fabryki. Muzyka milknie, tańce ustają. Na odpoczynek—śpiew chóralny. Brzozy wysmukłe i sosny przysadziste, wydmy piaszczyste i wrzosowiska dziwują się nieznanej nucie; „*A kolor jego jest czerwony*"...

Świta. W chór ptasząt budzących się i szum drzew zgrzytem przykrym wdziera się dźwięk harmo-

nii i śpiew ochrypły. To młodzież wiejska odprowadza panny z zabawy. Znów płynie śpiew:

„Młoty w dłoń! kujmy broń!“

Nie dość śpiewaków. Rozlega się na wiwat salwa z brauningów... Cała okolica drży...

Wsi spokojna! Wsi wesoła!...

Tak jest! Skończył się sen wiekowy! Przebudził się lud, który ma prawo do życia!

Ostatnia encyklika papieska skierowana jest przeciw agitacyi demokratycznej w łonie duchowieństwa, tak zwanej demokracyi chrześciańskiej. „Czas“ podaje encyklikę według tłumaczenia z Croix. Czytamy tam między innemi:

„W szczególności twierdzi Ojciec św., iż duchowni muszą mieć uprzednie zezwolenie swego biskupa na zakładanie i kierowanie dzienników, oraz wydawnictw peryodycznych, na ogłaszanie książek, na każdy odczyt. Powinni pamiętać, że każda teorya, która budzi nienawiść do klas wyższych, sprzeciwia się duchowi miłości chrześciańskiej“.

A czy budzenie nienawiści do klas niższych, czy wyzyskiwanie biednych, jest zgodne z duchem... miłości chrześciańskiej? Na to pytanie nie daje odpowiedzi encyklika, która jest wyrokiem śmierci dla t. zw. chrześciańskich demokratów i stwierdza ustami papieża, że klerykalizm a demokracya są dwa niezgodne ze sobą pojęcia.

Z chłopskiej doli. Po długiej, pieszej wędrówce aż z Berlina zgłosili się onegdaj w policyi dwaj robotnicy rolni z Bukowiny. Biedacy ci, zmizerowani i wycieńczeni, padli ofiarą grasujących wśród ludu rolnego agentów pruskich. Fałszywemi obietnicami zdołali ci oszuści wywabić z Bukowiny pewną część robotników do Berlina, gdzie ich niemiłosiernie wyzyskiwano. Dwaj z tych biedaków, Teodor Marcinkiewicz i Teodor Skreptyk, nie mogli dłużej wytrzymać, pozostawili tam swoje dokumenty i poprostu uciekli przed wyzyskiem. Reszta pozostała jeszcze w miejscu na pastwę wstrętnych pruskich wyzyskiwaczy.

Zemsta chłopów. W gubernii mohylewskiej chłopi spalili zabudowania dworskie swego byłego posła do Dumy Chomętowskiego, ponieważ nie przywiózł im prawa o rozdziale ziemi.

Zbójecki napad czarnej sotni klerykalnej w Nowym Targu. Na niedzielę 19 bm. zwołali nasi towarzysze zgromadzenie ludowe w Nowym Targu w sprawie reformy wyborczej. Rozwścieczony tem zgromadzeniem tamtejszy proboszcz Wojewodzic, jeszcze przed rozpoczęciem zgromadzenia napadł na czele rozjuszonej bandy na zgromadzonych i tak podszczuł chłopów, że ci w straszny sposób zbili tow. Malisza i Rutkowskiego, któremu aż krew puściła się ustami i uszami. Obaj ledwo z życiem uszli.

Białe ćmy w ogromnej ilości spadły w piątek w nocy na Lwów. W milionowych gromadach uwijały się koło zapalonych latarń, aby za chwilę paść martwe. W przeciągu kilku minut ulice były zasłane ćmami jak śniegiem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Listu: ksiądz szpiclem nie wydrukuję, albowiem nie podpisany i zawiera rzeczy trudne do sprawdzenia. **Jeden z partyi i naoczny świadek.** Musicie obszernie opisać o co wam chodzi; z tego co przysłaliście nie mogę wymiarkować o co wam chodzi.

Z targów zbożowych.

Kraków, 21 sierpnia 1906.

Płacono za 100 klg. netto: Pszenica biała od 16·90 do 17·10; Pszenica czerwona i żółta od 16·50 do 16·90. Pszenica węgierska od 15·80 do 16·30; Żyto krajowe od 12·30 do 12·70, Żyto węgierskie od 13·30 do 13·80; Jęczmień na krupy od 13·— do 13·60; Jęczmień browarny od —·— do —·—; Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·— Proso od —·— do —·—; Tatarka od —·— do —·—; Kukurudza od 14·70 do 15·10; Groch od 17·50 do 19·50 Fasola od 25·— do 26·—; Wyka od —·— do —·—; Rzepak zimowy od 29·50 do 30·—; Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—; Koniczyna nasienna biała od —·— od —·—; Tymotka od —·— do —·—; Esparsetta od —·— do —·—; Soczewica od —·— do —·—; Słoma od 4·— do 4·80; Siano od 3·20 do 4·40, Koniczyna pastewna od 4·80 do 5·60; Ziemniaki od —·— do —·—, Jagły od 28·— do 32·—; Jaja za kopę od 3.— do 3·10; Masło za kilogram od 2·— do 2·20; Masło za garniec od —·— do —·—; Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 200·—; Okowita na 75° Tralesa hektolitr od —·— do 160·— Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.